

Przyczynek do hodowli dęba.

Chociaż w Niemczech są jeszcze zawsze niektórzy leśnicy, którzy hodowlę dęba uważają za nierentowną, to przecież uderzający ubytek dobrej grubej dębiny spowodował, że ostatnimi czasy dosyć ogólnie uznano potrzebę większego niż dotąd zwracania uwagi na odchowywanie dębiny na gruntach szczególnie dla produkcji tego drzewa odpowiednich. Większość jest więc w tem zgodna, że istniejącą w lasach panującą dębinę należy zachowywać, gdzie nas zanika lub już zanikła, a grunt jest po temu, należy ją na nowo odrodzić. Jak jednak postępować, ażeby w o ile można krótkim czasie można się było dochować pięknej dębiny, na to nie ma zgody; jedni twierdzą, że dąb daje się dobrze wychowywać tylko w lesie połączonym, drudzy zaś, nie godzący się na ten dosyć żmudny sposób wychowywania i hodowli, zalecają i próbują różne metody wychowywania w lesie wysokiennym, czysto dębowym lub mieszanym.

U nas nie ma bodaj leśnika, któryby uważał las dębowy, na odpowiednim gruncie rosnący, za nierentowny, ale co do odradzania młodników dębowych i ich pielęgnowania, to różność naszych zdań nie ustępuje różności zdań leśników niemieckich, jak to świadczą kilkakrotne, często przygodne dyskusye podczas zjazdów Towarzystwa leśnego. Gdy sprawa zawsze jest jeszcze otwartą, nie zaszkodzi dowiedzieć się, jak też w Niemczech postępują, a może i u nas da się co zastosować. Przytaczamy więc jako przyczynek do hodowli dęba metodę podaną przez nadleśniczego Schöttle z Neuenstadt a. K. w czasopiśmie „Allg. Forst- und Jagd-Zeitung“ (wrzesień 1897).

Z tych leśników niemieckich, którzy podchowywanie dębów w lasach wysokopiennych bukowych uważają za możliwe, przeszła się większość do zdania, że przetykanie buczyn pojedynczymi dębami nie prowadzi do celu i uważa za trafne, wychowywanie młodników większemi czystymi kępami.

Wątpliwości nie podlega, że takie postępowanie, obecnie powszechnie stosowane w Spessarcie, z pewnością doprowadza do celu. Ale pożądanse od tych czystych kęp dębowych, które jako obszerniejsze, posiadają wszystkie wady czystych dębowych drzewostanów i prędzej lub później będą musiały być podszywane buczyną, byłoby, gdyby się udało wyprowadzić w zarostach bukowych dęby pojedynczo przetkane. Posłuszny wezwaniu prof. dr. Lorey ogłasza więc p. Schöttle metodę, którą od czterech lat w swoim rewirze stosuje i która, jak się spodziewa, uwieńczoną zostanie pomyślnym skutkiem.

Dla objaśnienia dodaje, że w tak zwanym „Hardthäuser Wald“ rewiru Neuenstadt grunt utworzony z potężnych pokładów gliny na wapieniu muszlowym, jest stanowiskiem zarówno doskonałym dla buka jak i dla dęba.

Przedstawiana przez p. Schöttle metoda opiera się na przeświadczeniu, że nie jest wcale dziwnem, gdy w ciemno trzymany zrębach bukowych, w których młode buczki dziesiątki lat pieszczone bywają w tak im sprzyjającym półcieniu, światło-żądny dąb nie znajduje potrzebnych mu warunków istnienia i pomimo zdecydowanie większej energii podrostu ulega w walce z bukiem, naszą zwyczajoną metodą odnawiania tak wydać protegowanym. Wobec tego możnaby przecież odnawiać czyli odradzać nasiennie buczyny bez takiego jednostronnego protegowania młodych buczków aż do czasu, gdy podrosną na gąszcze konopiowate, w których każda inna roślina musi być zduszoną z absolutną koniecznością, ale owszem, jeżeliby jeszcze w ciągu podrastania nalotu bukowego, przez nagłe usunięcie nasienników tenże nalot został w rozwoju powstrzymany, natenczas powinno się udać wyprowadzenie w nim pojedynczych dąbków.

Temi i podobnemi rozważaniami kierowany zaproponował p. Schöttle przed czterema latami zmodyfikowanie zwyczajnego odnawiania (tam prawie czystych) bukowin w ten sposób, żeby mniej więcej pośrodku okresu odnawiania, t. j. gdy buczyna odsiała się prawie zupełnie, ale nalot nie jest jeszcze wyższy jak 30 cm, przystąpić do zupełnego uprzątnięcia nasienników. Takie

postępowanie zaaprobowano i przeprowadza się w dwóch oddziałach. Nieliczne, na zrębach rosące brzozy na razie pozostawiono, zręby zaś następnej wiosny obsadzono 1 do 1.5 m wysokimi podrostkami (*Heister*) dębowymi, których 200 na hektar uznano za dostateczną ilość.

Skutek zupełnego zrębu, t. j. nagłego usunięcia nasienników, był taki, jakiego się spodziewano. Nalot bukowy ucierpiał strasznie po nagłym odsłonięciu i wielka jego część powoli wyginęła, mniejsza jednak część utrzymała się, chociaż przestała się dalej rozwijać i teraz pod osłoną młodych brzozek o tyle się poprawia, że można przyjąć jako pewnik, że z czasem utworzy zasadniczy zarost bukowy, który jednak nigdy nie będzie niebezpiecznym dla dębów. Na zrębach bowiem pokazało się, że brzezina odsiała się doskonale, a oprócz tego naleciało wiele grabiny, które nietylko są pożądaną osłoną i podstępem dla dębów, ale razem zdarzone między buczyną plesze najzupełniej zamykają, a oprócz tego niebawem dadzą cenny międzyplon, który niezawodnie z przewyżką nagrodzi ubytek przyrostu, powstający przez nagłe odsłanianie nalotu bukowego.

Podrostki dębowe, posadzone na zrębach, nie wykazują jeszcze, co prawda, wielkich postępów, co zresztą było do przewidzenia, zaczynają się jednak już ruszać. Oprócz tego daje się spostrzegać bardzo pomyślne zjawisko, że oprócz podrostków dębowych posadzonych pojawia się liczny nalot dębowy, tak pomyślnie rozwijający się, że niewątpliwie rozwiniętszy się, niebawem przerośnie posadzone osobniki. Ten nalot t. j. osobniki z nasienia na miejscu wyrastające, pochodzą po większej części z dawniej na tych samych zrębach wykonanych zasiewów żołądzi; zeszła dębina nie byłaby się nigdy utrzymała, gdyby odnawianie buczyny przeprowadzane było zwyczajną metodą, teraz zaś, po odsłonięciu i spotęgowaniu przystępu światła, tak niekorzystnym dla nalotu bukowego, młode już przygłaszane dąbki wzmogły się i zaczęły dobrze rosnąć. Objaw ten jest bodaj wyraźną wskazówką, ażeby w przyszłości plantację podrostków zastępować siewem żołądzi, i postępowanie mogłoby być wtedy następujące:

Przy nadrębie drzewostanów bukowych, do których przymieszane są tylko nieliczne dęby, brzozy, olchy i graby, odosobnia się najprzód ostrymi rębami dęby i brzozy przeznaczone do przetrzymywania. Następnie działa się o ile można jednostajnymi, ale ciemnymi rębami w taki sposób, żeby nalot bukowy wprowadzie

powstał i utrzymywał się żyjący, ale żeby się wcale nie albo tylko bardzo powolnie rozwijał. To samo obsiew gruntu nie powinien być zupełny i gęsty, ale między gęstym nalotem buczyny powinny być płaty słabo obsiane. Na tych płatach więc sadzić w jesieni żołądź mniej więcej w odstępach jednokrokowych, potem w zimie wycina się wszystko, pozostawiając jednak, jak to było wyżej powiedziane, tylko brzozy. To samo niepotrzebne byłoby przetrzymywanie grabów, których nasienie udaje się co roku, a oprócz tego trzyma się w ziemi parę lat.

W drugim roku należałoby wyciąć brzozy, które już wypełniły swoje zadanie, a pozostawione dłuższy czas mogłyby szkodzić okolicznej młodzieży przez odbicie promieni słonecznych.

Pan Schöttle złożywszy relację o swojej metodzie wychodowywania dębów wśród prawie czystych buczyn i podając projekt zastępowania plantacyi zasiewem, obiecuje donieść w swoim czasie o rezultatach i wzywa kolegów leśników, żeby robili podobne próby.

Do takich samych niemal wniosków co p. Schöttle w Niemczech, doszedł u nas p. Szczepański, który na posiedzeniu Walnego Zgromadzenia w Ułaskowcach dnia 11. września 1897 podczas dyskusyi nad mieszanymi drzewostanami wspomniał o korzystnym wpływie nalotu brzozowego na posianą dębinę. W dyskusyi wypowiedziane było zdanie, że dębina najlepiej się wychowuje, gdy rośnie z innymi gatunkami drzew, które nie przygłuszając ją, chronią ją jednak nietylko z boku ale i z góry jak mamka dziecko. Dosłownie powiedział p. Szczepański o dębinie, którą posiano na czystym polu pod lasem: „Kilka-naście lat temu posadzono żołądź, a jak zeszła, do dziś jest mała, bo tylko 30 do 40 *cm* wysoka, a lat temu najmniej 16. W jednej stronie od lasów, gdzie było parę brzóz i te się rozsiały, tam dęby wybijały, bo tam miały tę mamkę, podczas gdy tam gdzie nie było tej brzeziny-mamki, są karłami.“

Zestawiając opowiedziane przez pp. Schöttle i Szczepańskiego fakta, jasny mamy dowód, że jednym z dobrych sposobów, nie powiemy jedynym, bo mogą być i są niezawodnie inne także dobre, jest sianie żołądźi względnie sadzenie dąbków w takim położeniu, gdzie może nalatywać brzoza, którą zresztą możnaby na odwróconej darni już w lecie poprzedzającym kulturę dębową rozsiać, żeby razem z dąbkami podрастаła tak długo, aż stanie się zbyteczną.

Dla nas na Podolu, gdzie na wiosnę ostre suszące wiatry panują, a nie rzadko zdarzają się i spóźnione przymrozki, brzoza jest właśnie bardzo dobrem drzewem ochronnym, bo rozwija się wcześnie i nieobawiając się ani wiatrów suchych ani przymrozków, rozwija się regularnie przed dębina, której delikatne młode listki i pędy potrzebują ochrony. Do zalet brzozy zaliczyć można jeszcze i to, że nawet za gęsta w młodości może już być użytkowana, choćby na miotły, może być zaś wycinana jako większe, mało zacieniające a już zbyt duże drzewo, bo wiotkie jej gałęzie i konary nie robią takiej szkody w młodniku dębowym jak inne gatunki, posiadające sztywniejsze konary i rosochatsze korony.

W. T.
